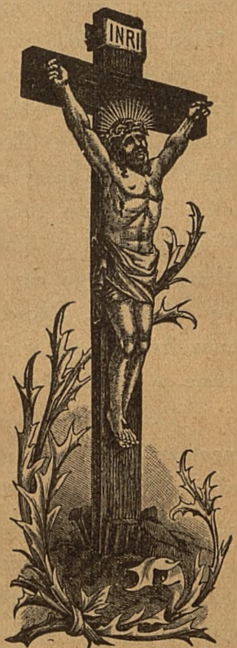
Przed zakończeniem Jubileuszu Odkupienia.



Żaden z Jubileuszów nie był tak doniosłym jak Jubileusz Odkupienia, bo żaden nie zawierał tak doniosłego zdarzenia i tajemnicy. Toteż należało się spodziewać, że katolicy obchodzić go będą z wielkiem przejęciem i gorącością ducha, że ożywi on ich serca i pobudzi do większego miłowania Boga za toż dobrodziejstwo Odkupienia. Tak szłusznie spodziewał się Ojciec św., tak być powinno i tak zapewne, poczęści było. Jednak naogół wygląda, że katolicy większego zainteresowania nie ujawnili. Każdy jednak sam wie najlepiej, co w kierunku tym uczynił.

W Jubileuszu należy rozróżnić dwie rzeczy: samą rzecz czy tajemnicę, której się pamiątkę obchodzi i łaski duchowne, zwłaszcza odpust zupełny, który w czasie Jubileuszu można uzyskać. Niejedni, w obecnym Jubileuszu, samo tylko zyskanie odpustu zdają się brać pod uwagę, niewiele myśląc o obchodzonej tajemnicy Odkupienia, którą w szczególniejszy sposób czcić, za nią dziękować i z niej korzystać w roku tym należało.

Sam odpust jubileuszowy, co do skutku, nie różni się od innych odpustów zupełnych. Różni się tylko uroczystem ogłoszeniem przez papieża i obszerniejszemi władzami rozgrzeszania od win i cenzur kiedyindziej zarezerwowanych. Dla uzyskania odpustu jubileuszowego trzeba spełnić przepisane warunki, wymagające pewnego trudu, który ma charakter zadośćuczynienia i pokuty za popełnione grzechy. Ponadto człowiek więcej sobie ceni łaskę z większym trudem nabytą i przez to okazuje Panu Bogu wdzięczność za dobrodziejstwo Odkupienia. Dwanaście nawiedzeń kościoła, różne przytem modlitwy oraz Spowiedź i Komunja św., stanowią rzeczywiście pewien trud. Czyż jednak znaczy on wiele wobec trudu, jaki w dziele Odkupienia poniósł Zbawiciel?... — Choćbyśmy dzień i noc przez całe życie głęboko pochyleni klęczeli i dziękowali Bogu za rany Jego w Odkupieniu poniesione, choćby nam z pomocą w tem przyśli Aniołowie Niebiescy i zmieszani razem z nami dzięki składali, — nie byłoby dosyć. Choćbyśmy wszystko możliwe uczynili, nawet i krew męczeńską przelali, nigdy nie wywdzięczymy się dostatecznie za to, co Bóg dla nas w Odkupieniu uczynił.

Nie mogąc uczynić wiele, i to mało, co uczynić możemy, uczyńmy chętnie, a będzie ono mile przez Zbawiciela przyjętem. Tą małą rzeczą przez Kościół wskazaną, jest właśnie wypełnienie warunków dla uzyskania odpustu.

Katolik, któryby i na to się nie zdobył, dałby wymowne świadectwo swej wielkiej obojętności, gdy już nie chcemy powiedzieć, niewdzięczności.

Dla przypomnienia, podajemy modły przepisane przy dwunastu odwiedzeniach kościoła. Przed ołtarzem Najśw. Sakramentu należy odmówić sześć Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś, przed wizerunkiem Ukrzyżowanego trzy wierzę w Boga z westchnieniem: Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę Twoją odkupił świat. Następnie przed ołtarzem Matki Boskiej siedem Zdrowaś z westchnieniem: Święta Matko, spraw to proszę, niech Jezusa rany noszę w sercu mojem głęboko. Westchnienia te mogą być takie same lub podobne. Nakoniec przed ołtarzem Najśw. Sakramentu jedno Wierzę. Jeśli w ołtarzu Najśw. Sakramentu jest zarazem większy wizerunek Ukrzyżowanego czy obraz Matki Boskiej, to już tu należy przepisane modlitwy odmówić. Spowiedź i Komunja św. muszą być oprócz wielkanocnej. Jubileusz kończy się w niedzielę Przewodnią. Dokładniejsze informacje były ogłaszane w prasie katolickiej i z ambon, więc ich tu już nie powtarzamy.

Do należytego i większego uczczenia Jubileuszu poleca Ojciec św. częstsze słuchanie Mszy św. z większem nabożeństwem i zamawianie tychże, gdyż Msza św. jest odnowieniem, powtórzeniem tajemnicy Odkupienia, zatem jest ona najwłaściwszem i najlepszem uczczeniem tejże tajemnicy.

Kryzys, a raczej może małe zrozumienie doniosłości owoców Mszy św. są przyczyną, że obecnie tak mało ludzie starają się o zamawianie tychże, Właśnie dlatego, że nam jest tak ciężko, powinniśmy się do Boga zwracać przez gorące modły, a przedewszystkiem przez ofiarę Mszy św.

Lud pierwszych wieków chrześcijańskich zawsze z darami w ręku szedł słuchać Mszy św. Darami temi był zazwyczaj chleb i wino, z których część używano do odprawiającej się Mszy św., a reszta szła na utrzymanie kapłana czy kościoła. Msza św. odprawiała się za tych, którzy dary te składali. Niewygodny ten sposób został z biegiem czasu zastąpiony ustalonemi pieniężnemi ofiarami, wobec czego nastała możność ofiarowania Mszy św. według woli poszczególnego człowieka, który składa ofiarę, a nie za wszystkich wspólnie według tradycji dawniejszej. Nowy ten sposób został mile przez wiernych przyjęty, bo dał możność każdemu postarania się o odprawienie Mszy św. dla siebie, a nie wspólnie za wszystkich. Zwyczaj ten przetrwał do tego czasu.

Owoce Mszy św. są nieocenione, wszak nie inne są od owoców ofiary krzyżowej Chrystusa. Msza św. przewyższa wszystkie inne nabożeństwa, modły prośby i zadośćuczynienia, gdyż w niej Sam Syn Boży ofiaruje się, wielbi, prosi i zadośćczyni za nas Ojcu Niebieskiemu. Żadne zatem nasze modły, posty i umartwienia tyle nam wybłagać i zadośćuczynić nie potrafią jak Chrystus Pan we Mszy św. Dlatego powinniśmy dbać i ubiegać się o to, by z owoców Mszy św. korzystać jak najwięcej, by Mszy św. słuchać z wiarą i pobożnością i, o ile można, starać się o jak najczęstsze zamawianie tychże, gdyż największe korzyści ze Mszy św. otrzymuje ten, za którego ona jest odprawianą.

Przy siedmiu naszych Zakładach pracuje, prawie przy każdym, kilku kapłanów. Mamy zatem łatwość w odprawieniu i większej liczby Mszy św. Będziemy bardzo wdzięczni za przysłanie nam ofiar na Msze św. Ofiary te służą na utrzymanie sierót, zatem podwójna jest korzyść: i Msza św. i jałmużna. Osoba tak biedna, która na żadną ofiarę zdobyć się nie może, będzie mieć i bez ofiary odprawioną Mszę św., o ile się do nas z tem zgłosi.

Nanowo przypominamy, cośmy pisali w numerze styczniowym, że papież Pius X udzielił odpustu zupełnego, pod zwyczajnemi warunkami, za zamówienie Mszy św. w celu wynagrodzenia Zbawicielowi za wyrządzone zniewagi, zwłaszcza w tajemnicy miłości, w Najśw. Sakramencie.

Okażmy, ile sił, naszą gorliwość pod tym względem w kończącym się roku jubileuszowym, a uczcimy i ucieszymy Serce naszego Odkupiciela, »który nas ludzi zbytnie umiłował i Krwi Najświętszej przelać nie litował«.

X. B. S.

Post.

Post jest tak stary jak świat. Niema prawie na świecie religji, by postu nie nakazywała. Pan Bóg zobowiązał nim naród żydowski, który go przestrzegał z wielką dokładnością i jeszcze teraz przestrzega. Kiedy Bóg chciał zasłużoną karę za grzechy od ludu odwrócić, jak n. p. w Niniwie, to post nakazywał i postem przebłagać się dawał. Pościli przez dni 40 Mojżesz i Eljasz, pościł także przez dni 40 nasz Najsłodszy Zbawiciel. Powiedział On o szatanie, którego nie mogli Apostołowie z opętanego wyrzucić, że „rodzaj ten nie ustąpi inaczej jak tylko przez post i modlitwę". Pościli Apostołowie i post przekazali swemu Kościołowi. Post zatem jest jedną z poważniejszych praktyk w Kościele naszym. Praktykowali go wszyscy ludzie święci i gorliwi i to z takim zapałem i surowością, że się chcemy nawet przesady w ich umartwieniu dopatrywać. Nakazy postu były dawniej w Kościele bardzo surowe. Zachowywano je jednak ściśle, nie było potrzeby do tego ludzi zachęcać, ani też dyspenz udzielać. Czuli oni potrzebę pokuty i karcenia swego ciała. Mniej grzeszono, a dużo poszczono, obecnie jest całkiem odwrotnie.

Post teraźniejszy jest dostosowany do potrzeb i słabości naszej. Zmalał, złagodniał on ogromnie, jednak nie został on, i nie zostanie zniesiony, jak to niektórzy się wyrażają, że „już teraz postu niema"! Złagodzenie bynajmniej nie oznacza zniesienia, jak zmniejszenie kary więzienia nie oznacza uwolnienia. Z wdzięczności za ulgę, powinniśmy się starać, tem gorliwiej złagodzony post przestrzegać, przynajmniej zadowolić się tem, co jest dozwolonem i na więcej sobie nie pozwalać. Pamiętać należy, że post obowiązuje pod grzechem ciężkim. Jeśli jest dozwolonem raz tylko

na dzień w niektóre dni wielkiego Postu jeść mięso, zatem grzeszy cieżko ten, który bez żadnej przyczyny i dyspensy zajada je więcej razy. Również jeżeli post ścisły polega na jednorazowem posileniu się do sytości, to nie można się nasycać więcej razy dziennie, gdyż będzie to grzesznem przekraczaniem prawa.

Bardzo wiele ludzi, zwłaszcza mniej religijnie oświeconych, nie odróżnia postu zwyczajnego — tak zwanej abstynencji od mięsa, jaka obowiązuje w piątki w ciągu roku — od postu ścisłego, w którym chociaż nawet wolno raz na dzień, w czasie głównego posiłku, jeść mięso, to jednak w czasie innych posiłków (bezmięsnych) rano i wieczorem do sytości jeść nie wolno. Wszystkie posty, prócz zwykłych piątków w ciągu roku, są dniami postu ścisłego. Mimo, jak wyżej jest powiedzianem, że wolno jest w niektóre dni tegoż postu ścisłego jeść raz na dzień mięso. Post ścisły zobowiązuje osoby po ukończeniu roku 21-go aż do rozpoczęcia 60-tego. Zaś zwyczajny post, czyli niejedzenie mięsa w piątki, zobowiązuje przez całe życie już od roku siódmego. Są przeróżne wyjątki i dyspensy wyjaśniane z ambon, które wierni znać powinni, jeśli chcą żyć w zgodzie ze swojem sumieniem.

Przestrzeganie postu świadczy o gorliwości chrześcijańskiej, natomiast lekceważenie go sobie i łamanie, dowodzi upadku ducha chrześcijańskiego. Polska była dawniej słynna z ostrych postów, jeszcze nasi ojcowie pod względem tym byli bardzo surowi, obecnie zaczyna ona być słynna z łamania postów. Lud miejski i podmiejski, w wielkiej liczbie, prawie że już żadnego postu nie przestrzega. Pości tylko lud wiejski (wogóle pości on z biedy całe życie nawet i we święta) i dotąd w wielu miejscach nawet użycie nabiału w dni postne uważa sobie za „nieposzczenie".

Dozwolonem jest we wszystkie dni postu kraszenie potraw wszelkim tłuszczem i wytopem słoniny ze skwarkami. W dni, które nie wolno jest jeść mięsa, nie wolno także jeść wszelkiego wywaru z tegoż np. rosołu.

Mimo swego złagodzenia, post ścisły pozostał nadal przykrym, gdyż raz tylko na dzień do sytości posilić się można. Zatem nie jest on wcale tylko jakąś ceremonją, ale rzeczywiście umartwieniem ciała i pokutą. Męczy się ciało, ktoremu dogadzało się grzesząc.

Post służy zarazem dla zdrowia nie tylko duszy ale i ciała. Żołądek wygłodzony, wypoczęty, lepiej potem wykonuje swą ciężką nieraz pracę. Wiedzą o tem lekarze i nierzadko post swoim pacjentom nakazują pod nazwą diety.

Zadziwiające wprost rzeczy czytamy o postach ludzi świętych. Żydowskie posty również są bardzo ciężkie, bo z posiłkiem muszą czekać aż do zachodu słońca. Podobnie i mahomeci w poście jedzą dopiero po zachodzie słońca, post wielki trwa u nich przez miesiąc, który wypada nieraz na długim dniu. Jest to naprawdę męka. Jeżeli ludzie fałszywej religji tak post przestrzegają, czyż katolicy swój, tak mocno złagodzony,

post będą łamać?... Łamiący post bardzo źle o sobie świadczą, a mianowicie, że z religji sobie nic nie robią i z grzechu także, gdyż łamanie postu jest nierzadko grzechem ciężkim. Świadczą, że nie chcą się umartwiać i sposobnymi uczynić do Królestwa Niebieskiego. Kto nie chce pościć, znaczy, że nie chce czynić pokuty, bez której wedle groźnych słów naszego Zbawiciela, zbawić się nie można: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie".

Modlitwa, post i jałmużna są to trzy najprzedniejsze dobre uczynki, które należy spełniać, jeżeli się nam naprawdę rozchodzi o zbawienie.

Myśl postu, prócz umartwienia, jest i ta, by zaoszczędzony grosz na poście, użyć na chleb dla tych, którzy prawie zawsze poszczą i głodują — dla biednych. Czyńmy tak, a post nasz będzie zbawienny, będzie takim, jak się o nim wyraża Kościół w prefacji, że poskramia on namiętności, umysł podnosi, cnoty i nagrodę powiększa.

S.

Związek wojujących bezbożników.

Największą akcją przeciw religji w ostatnich czasach jest działalność bolszewickiego „Związku Wojujących Bezbożników". Ma bowiem na swoje usługi wszystkie środki propagandy, jakie umysł ludzki stworzył i wszystkie sposoby nacisku, jakie sobie można wyobrazić — ma bowiem do swej dyspozycji poprostu wielkie państwo.

Jeśli kiedy w historji ludzkości „Antychryst" był bliskim triumfu, to teraz w tych ponurych latach po wojnie światowej, kiedy garstka zdecydowanych na wszystko komunistów dała mu na usługi państwo ze 160 miljonami ludności i cały aparat, jakim nowoczesne państwo może rozporządzać. Zapytajmy, czy te instytucje bezbożnictwa osiągnęły cel swych dążeń na polu religijnem?

Niewątpliwie olbrzymie szkody wyrządził religji bolszewizm, względnie państwo sowieckie i „związek bezbożników". Pomyślmy o zamykaniu świątyń, o krwawych prześladowaniach duchowieństwa, o wytężonej akcji bezbożników nawet wśród dzieci. Pomyślmy, że „związek bezbożników" rozwija działalność także poza Rosją i przy pomocy pieniędzy i innych środków popiera liczne imprezy ateistyczne.

Lecz czy towarzysz Jarosławski (żyd), przywódca „związku bezbożników", może triumfować po 10 latach akcji? Czy może sobie powiedzieć, że rezultaty akcji bezbożniczej odpowiadają wielkości środków do niej użytych?

Śmiało można dziś powiedzieć, że — nie! Jarosławski nie zdążył dotąd przerobić na ateistów mas rosyjskiego ludu. Jako „związek" liczy podobno teraz 6 miljonów członków. Cóż to jest 6 miljonów, jeśli należenie do „związku bezbożników" daje specjalne przywileje przy staraniu się o pracę, przy awansach służbowych, przy uzyskiwaniu miejsca w „uniwersytetach

robotniczych“ — a jeśli praktykowanie religji równoznaczne jest w Rosji, ze „zdradą“ państwa.

Cóż w takich warunkach znaczy te sześć miljonów członków!...

Jest jeszcze gorzej z ateizmem w Rosji.

Oficjalny organ partji komunistycznej, „Prawda“ wystąpiła przed paru tygodniami z oskarżeniem „związku bezbożników“ o opieszałość. Dzieją się bowiem na terenie Rosji sowieckiej „straszne rzeczy“. W 18 roku życia sowietów są jeszcze ludzie, którzy się do religji przyznają, a nawet ją praktykują publicznie. Co gorsza!... Kierownik jednego z oddziałów partji komunistycznej donosi w piśmie ogłoszonem przez „Prawdę“: „W całym okręgu jest tylko jeden zorganizowany bezbożnik, a tym ja jestem“.

Nic nie pomaga. Bezbożnictwo w Rosji osiągnęło swój punkt szczytowy, najwyższą cyfrę, poza którą posunąć się nie może. Próżne są wszelkie starania, by dla związku pozyskać chłopów.

Równocześnie ciekawe dane podaje organ sowiecki o rozwoju sekt w Rosji. Nie trzeba się temu dziwić. Prawosławie zostało rozbite; duchowieństwa prawosławnego, które zresztą nigdy nie stało na wysokości zadania, jest coraz mniej. Katolickie duchowieństwo zostało zredukowane do nieznacznej liczby bohaterów męczenników, którzy mogą tylko w bardzo ograniczonych rozmiarach rozwijać działalność duszpasterską.

Dodajmy do tego znany fakt, że ten, kto praktykuje religję, zgóry skazuje się na prześladowania i nędzę.

W tych warunkach zrozumiemy, dlaczego powstają sekty... Człowiek nie może żyć bez religji. Nie mając możności zaspokojenia swej duchowej potrzeby religji w normalny sposób, pozbawiony nadto kierownictwa hierarchji, kryje się i w gronie najbliższych sobie osób czyni zadość swej tęsknocie do Boga — oczywiście w sposób, na który stać niewykształconego człowieka rosyjskiego.

O powściągliwości w smaku.

(Z pism ks. Markiewicza).

Główną rzeczą w umartwieniu zewnętrznem jest umartwienie podniebienia. Powiada św. Jędrzej z Awelinu: „Kto chce osiągnąć doskonałość chrześcijańską, musi zacząć od umartwienia smaku“. Tak czynili Święci: rozpoczynali bojowanie chrześcijańskie od postu. Św. Filip Nerjusz rzekł razu jednego do człowieka, który chodził do niego spowiadać się: „Synu mój, jeśli podniebienia nie umartwisz, nigdy nie staniesz się świętym“. Wszyscy Święci pilnie umartwiali się w jedzeniu i piciu, tak, że pod tym względem raczej ich podziwiać niż całkiem naśladować możemy. Święty Franciszek Salezy mawiał: „Musimy jadać, abyśmy żyli, a nie żyć, abyśmy jedli;“ choć wielu zdają się żyć na tym świecie, aby tylko jedli, czyniąc sobie

ciało swoim bogiem. Św. Paweł (do Filipenzów 3. 19) powiada: „Ci są nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, którym koniec zatracenie; którym bóg jest brzuch". Niewstrzemięźliwość wszystkie cnoty zabija, albo rani. Niepowściągliwość w jedzeniu jest przyczyną powszechnego nieszczęścia na świecie; ponieważ Adam, zjadłszy owoc zakazany, zgotował sobie i całemu rodzajowi ludzkiemu śmierć.

Szczególniej dla zachowania cnoty czystości potrzeba powściągać smak. Święty Bonawentura naucza, że nieumiarkowanem jedzeniem nieczystość się żywi. Również św. Katarzyna ze Sienny twierdzi: „Kto nie jest powściągliwy w przyjmowaniu pokarmu, temu niepodobna zachować niewinność". A św. Augustyn mówi: „Nie zasilajmy zbytnio naszego ciała, aby ono potem nie uzuchwaliło się do walki z naszym duchem". Stąd słusznie św. Paweł (1. Kor. 9. 27.) czynił: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam". A św. Tomasz z Akwinu naucza: „że kto pokusy, podniecające do nieumiarkowanego pokarmu pokonał, tego zły duch kusić nie będzie do grzechu nieczystego". A sławny Korneljusz a Lapide mówi, że kto raz zwyciężył niepowściągliwość smaku, ten wtedy bardzo łatwo pokona wszystkie inne drożności w sobie.

Tymczasem mawiają ludzie: na cóż tedy Pan Bóg stworzył tyle pokarmów? przecież na to, abyśmy je pożywali? Odpowiada św. Alfons doktor Kościoła: „Pan Bóg stworzył różne rodzaje pokarmów, abyśmy się niemi posługiwali do utrzymania naszego życia; nie zaś na to, abyśmy ich nadużywali; niektóre zaś drogie pokarmy, które nie są konieczne do utrzymania nas przy życiu, stworzył Pan Bóg jeszcze dlatego, abyśmy, powściągając się od nich czasami, mogli się umartwić. Przecież Bóg drzewo, z którego zakazał Adamowi owoców pożywać, także stworzył, a jednak kazał mu się od jedzenia tychże powstrzymać". — A przynajmniej starajmy się o powściągliwość w przyjmowaniu wszelakich potraw i napojów pod czworakim względem: 1. abyśmy nie jadali w porze niezwyczajnej i na każde zachcenie; 2. abyśmy nie jadali zbyt łakomie; 3. abyśmy nie jadali dla samej przyjemności i miłego smaku; 4. abyśmy nie używali zbyt wyszukanych pokarmów i napojów. Tem bardziej zachowujmy powściągliwość w przyjmowaniu pokarmów i napojów, iż tym sposobem nie tylko uchronimy się od wielkich szkód duszy i ciała, ale jeszcze przyczynimy się do zachowania zdrowia, do podniesienia dobrobytu i przedłużenia naszego życia doczesnego. Większa część chorób pochodzi z niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu. A jeszcze większa krzywda dzieje się przez ten zwierzęcy występek dla duszy. On bowiem zaciemnia nasz umysł, czyni go niesposobnym do ćwiczeń duchownych, a osobliwie do modlitwy. Powiada św. Chryzostom, iż żołądek przepełniony jadłem i napitkiem, jest podobny do okrętu zbyt obciążonego, który nie może się swobodnie poruszać i narażony jest następnie na niebezpieczeństwo zatonięcia, skoro powstanie burza. I człowiek niepowściągliwy za pierwszem uderzeniem większej pokusy jakiejkolwiek, często wpada w grzech

śmiertelny. Polska upadła, że zbyt hulano i popuszczano pasa. Wstyd robimy prawdziwej religji, której głównym żywiołem jest umartwienie, iż ludzie wyznający fałszywą wiarę, prześcigają nas pod względem umartwienia zewnętrznego. Gdy zakwitnie u nas powściągliwość w przyjmowaniu pokarmów i napojów, zakwitną oraz i inne cnoty i Bóg wejrzy łaskawem okiem na nas i błogosławić nas będzie.

B.

O samodzielności młodzieży.

Rozwinięcie samodzielności w pokoleniu, które w przyszłości będzie kierować swym domem, gminą, powiatem, województwem i wreszcie całem państwem jest jednym z najgłówniejszych i naczelnych celów wychowania.

Obok wdrożenia silnych zasad etycznych, udzielenia odpowiedniej wiedzy czy to naukowej, czy zawodowej, rozbudzenia pewnej przedsiębiorczości, samodzielność będzie jedną z zasadniczych cech dodatnich charakteru. Brak tej cechy zaznaczy wielki niedostatek w duchowem życiu jednostki.

Niektóre organizacje szkolne jak: harcerstwo, samorząd, przysposobienie wojskowe wzięły sobie jako główny cel powyższe zasady. Dążą one do niego z całym nakładem sił i, trzeba przyznać, osiągają znaczne powodzenie. Jednakże w tych organizacjach są pewne braki, na które chcę zwrócić tu uwagę.

Niejedni z rodziców, mający swe „pociechy“ w szeregach harcerstwa lub innej organizacji uczniowskiej, zauważają nieraz, że nasi „bohaterzy“ (rzadziej „bohaterki“) gotowi są do wszelkich „poświęceń“ i wielkich „czynów“, o ile nakażą im to władze harcerskie lub inne. Natomiast, gdy przyjdzie im wykonać polecenie, lub posługę w domu dla ojca lub matki, tego nie chcą spełnić. Przynieść drzewa z drwalni, wody ze studni, zamieść pokój, czy izbę, pójść na rynek, do sklepu po jakikolwiek zakup tego nie zrobią.

Wszystko to jest już poza rozkazem, poza, że tak powiem, „etatem“, poza urzędową „robinzonadą“. Niema związku „zabawy urzędowej“, że się tak wyrażę, z życiem. Młodzież tamto traktuję jako rzecz całkiem inną, a wypadki i zdarzenia codzienne jako rzecz całkiem zupełną i odrębną i nie mającą najmniejszej łączności z życiem. Młodzież wykonywa co jej starsi nakażą — z rozkazu, a sama tego nie obmyśliła. I jakiż wynik i skutek całego usiłowania? Dziecko czy chłopaczek, lub dziewczynka traktuje wszystko „poważnie“ jako zabawę, zabawkę. „Władze“ pozadomowe winny głębiej i więcej zważać na łączność swych prac z życiem codziennem. Wiązać należy jedno z drugiem, by młodzież chętnie pracowała w nawiązaniu z codziennym trybem życia, by zadania jego sama starała sie rozwiązać, choćby z małemi stratami, zawodami lub niepowodzeniami. Widać nawet pewne

usiłowania ze strony harcerstwa w tym kierunku, jak świadczą rozesłane pytania (Kwestjonarjusz) do druków co robią w domu, cóż kiedy w tych odpowiedziach wiele nieprawdy, a jak żyje zastęp w domu, tego nie sprawdza żadna władza.

Nasze władze szkolne w swych najnowszych programach bardzo dostosowują naukę szkolną do życia. Pamiętamy jak nas uczono na pracach ręcznych rozmaitych stuczek slojdowych, różnych strugań kołków, kołeczków. Zastrzegano się przy tem przeciwko pożytkowi z tych prac „utylitazmowi". Dziś ministerstwo oświaty właśnie podkreśla jak najbardziej stanowczo, by młodzież uczyła się w szkole takich prac, z których będzie miała korzyść i na ławie szkolnej, i w dalszem życiu począwszy od przyszycia sobie guziczka, załatania ubrania i t. p.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Było to w r. 1918. Jako inspektor szkół powsz. zostałem zaproszony wraz z innymi kolegami na zwiedzenie szkoły p. H. Przanowskiego w Warszawie. Wychowańcy jej składali się z najuboższych warstw, mieszkańców suteryn i ulicy. Ówczesny naczelnik Królewsko-Polskiego Wydziału Oświaty, p. Gąsiorowski, chciał nam pokazać naocznie, co można zdziałać przy cierpliwości, pracy i umiejętnem kierownictwie na polu wyrabiania samodzielności młodzieży. Szkoła mieściła się na przyziemiu (franc. par-terre) i na piętrze. Gdy weszliśmy do gmachu na pierwszy rzut oka nie zauważyliśmy nic szczególnego. Była przerwa. Młodzież biegała, swawoliła, goniła się, jak zwykle podczas przerwy. Wśród niej przechadzało się nauczycielstwo.

Po obejrzeniu sal dolnych, udaliśmy się na górę. Cały korytarz zastawiony rozmaitego rodzaju naczyniami z wodą — istne stawki dla — ryb, małzów, mięczaków i t. p. przedstawicieli świata wodnego. Młodzież przechadza się po korytarzu, żywi zwierzątka, przygląda się bacznie ich życiu. Nauczyciela ani na lekarstwo... To nie przypadek. To właśnie metoda usamodzielniania. Chłopcy sami utrzymują w porządku wszystkie okazy, sami przestrzegają ładu. Sami, przez swój samorząd załatwiają sporne sprawy, a, jeśli kto z kolegów jest niepoprawny i nie chce się nagiąć do ustaw swoich, tego wysyła samorząd na dolny korytarz, pod władzę profesorów. A wyniki? Bardzo wielkie. Za punkt honoru uważała sobie młodzież, by nie zawieść pokładanego w niej zaufania! Tak się wyrabia charaktery. Tu wyrastają ludzie.

A jak wygląda wychowanie naszej młodzieży w szkołach a zwłaszcza średnich? Mimo, że się głosi teoretycznie potrzebę jak największej samodzielności, w praktyce ta samodzielność ograniczona jest zupełnie. W wielu zakładach (z b. małemi wyjątkami, jak słyszałem) młodzież dozorują nauczyciele podczas wszystkich przerw, przed i po lekcjach. Najlepiej byłoby, gdyby samorząd gimnazjalny ustanowił t. z. porządkowych (t. zw. „dyżurnych"). Ci mają przyjść wcześniej do klasy, pilnować porządku na wszystkich przerwach i wyjść do domu ostatni. Opiece samorządu oddaje się

utrzymanie ładu w całym budynku (wyjąwszy prac woźnych). Niechaj młodzież wie, że jej się oddaje cały nadzór, jej się ufa i ona ponosi odpowiedzialność za to.

Przykro jest patrzeć, jak podczas wszelkich szkolnych czy narodowych uroczystości, pochodów młodzież obstawiona jest zewsząd „pedagogami", którzy biegną po bruku, obok szeregów. Czyż nie lepiej będzie, jeżeli samorząd szkolny: powyznacza chorążego i towarzyszy do sztandaru, podzieli kolegów na oddziały i oddziałki, prowadzone przez kolegów (w żeńskich przez koleżanki). Czujne zaś oko wychowawców niepostrzeżenie przygląda się zdala — niechcący.

Dotychczas na każdej próbie przedstawienia, na każdem posiedzeniu samorządu czy komisji i t. p. musi być jakiś wychowawca (czyni), który często, choć nieproszony „udziela" swych „życzliwych" rad, bo obawia się, aby bez tego nie ucierpiała sprawa.

Przypatrzmy się bliżej ludzkiej duszy. Lubi ona często, wbrew ostrzeżeniom nawet, coś spraktykować, na czemś się nawet poparzyć. To widzimy i u młodzieży. Z tem zjawiskiem należy się b. liczyć i bardzo delikatnie rzecz ujmować.

Jestem tego zdania, że takie „poparzenie się" na nieudałej próbie, na krzykliwem posiedzeniu samorządu, więcej da życiowego doświadczenia niż dana „zgóry" rada starszych. Rzecz prosta, że takie doświadczenia mogą być tylko na ściśle szkolnych próbach, posiedzeniach, by zakład nie ucierpiał na sławie.

Jeszcze jedno zastrzeżenie. Nie jestem za pozostawieniem wszędzie i zawsze szerokiej samodzielności. Opieka powinna być bezwarunkowo zawsze i wszędzie. Podobnie jak ojciec w rodzinie, siedząc przy biurku, pisze sobie coś, czy czyta, a tylko od czasu do czasu zwraca uwagę na bawiące się dzieci, a rozsądza sprawy gdy jest wezwany, taksamo taką powinna być opieka nauczycielstwa, wychowawców. Gdzie tylko jednak jest to możliwe, pozostawić młodzieży jak najdalej idącą samodzielność.

Dr. A. Maciurzyński
jeden z najpierwszych współpracow.
Ks. B. Markiewicza.

Egoizm.

W roku minionym Bibljoteka Kultury Chrześcijańskiej wydała niezwykle pożyteczną i ciekawą książkę pióra ks. Prof. Krzesińskiego w Krakowie p. t. Kultura nowoczesna i jej tragizm[1]). Książka ta przedstawia naukowo lecz przystępnie i jasno kulturę materjalistyczną, którą zwie antytradycyjną i kulturę chrześcijańską — tradycyjną. Wśród różnych zgubnych charakte-

[1]) Nabyć ją można u Autora: Kraków, plac Jabłonowskich 2, cena 5 zł., opr. 7 zł.

rów kultury antytradycyjnej jest egoizm. Podajemy w całości za Autorem o tymże egoizmie.

„Kiedy się dalej przyglądamy stanowi dzisiejszej kultury materjalistycznej i badamy ją ze strony ustosunkowania się w niej człowieka do innych ludzi, do narodu do którego przynależy, i do ludzkości, uderza nas jej nowy rys, jej nowa charakterystyczna cecha, mianowicie egoizm. Człowiek nowoczesny do szpiku kości przesiąknięty jest samolubstwem. Na wszystkie swe stosunki z ludźmi patrzy przez szkła egocentryzmu i wszędzie szuka korzyści osobistej.

Poza nielicznemi wypadkami humanitaryzmu serce ma ciasne, zamknięte i stępioną na dolę bliźniego wrażliwość. Myśli tylko o sobie i odnosi się z nieufnością do innych. Patrzy na nich jako na ofiary swego wyzysku lub narzędzia swojej przyjemności. Jeśli mu żadnej nie mogą zapewnić korzyści, lub jeśli mu nie mogą służyć za narzędzie w poszukiwaniu miłych wzruszeń, nie budzą w nim żadnego zainteresowania i stają się dlań zupełnie obojętni. Biednych skrzętnie omija. Jest w stosunku do nich głuchy i ślepy. W lokalach gry i rozrywek, wśród szczęku szklanek i kieliszków, wypróżnia wyładowane banknotami portfele, rozrzuca, trwoni pieniądze w tym samym czasie, kiedy tuż za progiem drży z zimna i głodu nędzarz, w łachmany, w rozlatujące się resztki ubrania odziany, tuląc do twardych murów ciężkiemi troskami skołataną głowę.

Czyż nie jest to objawem wielkiego egoizmu, iż kilkadziesiąt miljonów ludzi z różnych warstw społecznych, mogących utworzyć rozległe jakieś państwo, żyje z dnia na dzień, bez zaopatrzenia w rzeczy najniezbędniejsze, bez zabezpieczenia środków do życia. Czyżby zabrakło kapitałów i pożywienia? Czyżby nastąpić miało przeludnienie na ziemi? Czyżby się miały wyczerpać jej naturalne zasoby i bogactwa? Nie! Pieniędzy, bogactw, zasobów, pokarmów nie brakuje. Jest ich poddostatkiem, a nawet w zbywającej ilości. Po wielkich bankach duszą się olbrzymie kapitały. Po farmach, plantacjach i wielkich zakładach gospodarczych gromadzą się olbrzymie stada bydła i rosną stosy produktów żywnościowych, czekając, często daremnie na nabywców. W licznych ośrodkach przemysłowych sterczą wysokie góry wytworów dla użytku ludzkiego. To wszystko wystarczyłoby całkowicie na pokrycie obecnego zapotrzebowania różnych krajów.

A jednak mimo tych nagromadzonych bogactw nędza się szerzy. Przyczyna tego smutnego stanu rzeczy tkwi w egoiźmie, który jest ślepy, głuchy i nieczuły na wszystko, co się dzieje. Jaskrawym przykładem obecnego stępienia egoistycznego jest niszczenie nagromadzonych produktów żywnościowych celem podbicia ich cen na rynkach zbytu.

Egoizm współczesny z żadnemi nie liczy się względami. Kiedy doraźną chwilową może odnieść korzyść, gotów jest działać, choćby to, co czyni, w niedalekiej przyszłości przeciwko niemu samemu miało się zwrócić i szkodę wyrządzić poszczególnym ludziom lub całym nawet narodom. Tu już nie

chodzi o zasady moralne, których egoizm, wyrosły z materjalizmu, nie uznaje, lecz o sam osobniczy lub zbiorowy instynkt samozachowawczy, przeciwko któremu niejednokrotnie się zwraca. Wiemy, naprzykład, że kapitalizm współczesny, skrajnym tchnący egoizmem, dla zdobycia korzyści, oddał się na usługi komunizmu, który go usiłuje zniszczyć. Wiemy również o tem, że w czasie wojny wyzuwa się z wszelkich uczuć patrjotycznych i ogólno-ludzkich, dostarcza broni, materjału wybuchowego stronie przeciwnej, przyczyniając się tym sposobem do większego rozlewu krwi ludzkiej.

Egoizm zaznacza się w czasach obecnych nietylko w życiu osobniczem, lecz również w życiu narodów. Każdy naród, mimo głoszonych wzniosłych haseł humanitaryzmu, dba tylko o siebie, oddziela się, zamyka, otacza murem nieufności, myśląc o zdobyciu jaknajwiększych dla siebie korzyści. To wytwarza atmosferę niepewności, wyczekiwania, bezustannych obaw, i budzi nastrój wojenny, ubezwładniający wszelką działalność celem ustalenia i wzmocnienia podstaw pokoju. Jeśli piękne poczynania Ligi Narodów pełzną przeważnie na niczem, jeśli zjazdy, konferencje tak częste, pochłaniające wielkie sumy pieniędzy, nie doprowadzają do pożądanych wyników, to jest to następstwem tego niepohamowanego egoizmu, jaki zaciążył na współczesnem życiu poszczególnych osób i narodów".

B.

Co mówi Alkohol o sobie?

— „Jestem największym zbrodniarzem od wieków!"

— „Zamordowałem więcej ludzi, niż padło w wojnach!"

— „Unieszczęśliwiłem miljony ludzi!"

— „Z wielu pełnych zapału młodzieńców, uczyniłem ciury, pasożyty społeczne!"

— „Jestem gładką drogą do przepaści moralnej dla miljonów!"

— „Jestem zniszczeniem dla słabych, a słabością dla silnych!"

— „Czynię z rozumnych ludzi idjotów, warjatów i zbrodniarzy!"

— „Jestem gwałcicielem cnoty!"

— „Zna mnie opuszczona żona, znają mnie rodzice, którzy siwe włosy kryją w dłoniach a znajduję się w wódce, winie i piwie!"

— „Imię moje **Alkohol!**"

— „Przeklęte jest to imię moje wobec Boga i u ludzi!"

Z dziedziny wychowawczej — posłuszeństwo[1]).

Rola posłuszeństwa w wychowaniu nie jest należycie zrozumiana. Oczywiście, każdy wychowawca chce, aby dziecko było posłuszne, po pierwsze dlatego, że jemu z tem wygodnie, powtóre chce, aby dziecko przez stoso-

[1]) Z książki „Sztuka wychowania" L. Jeleńskiej.

wanie się do jego woli nabyło jaknajwięcej dobrych przyzwyczajeń. Jednak doniosłość posłuszeństwa dla wychowania tkwi w czem innem. Nie to jest ważne, że dziecko spełnia naszą wolę, lecz że, okazując posłuszeństwo, panuje nad samym sobą i przez to wychowuje się bezwiednie. Opanowanie wytwarza posłuszeństwo, a posłuszeństwo wzmacnia panowanie nad sobą — jest przejaw prawa psychicznego, zwanego „wahadłowem".

W tem bezwiednem samowychowaniu tkwi znaczenie posłuszeństwa. A z tego też wynika, że posłuszeństwo nie ma wartości wychowawczej, jeśli jest odruchem nerwowym wskutek strachu, zamiast być wysiłkiem samoopanowania. Jeżeli małe dziecko bierze do ręki przedmiot niedozwolony, nie trzeba mu przedmiotu z ręki wyrywać, ale spokojnym a stanowczym nakazem: Połóż! zmusić, aby samo przedmiot położyło czy oddało, przez to bowiem zmuszamy je do wysiłku rządzenia sobą. Dla tego samego powodu, jeżeli dzieci w klasie opieszale lub nieudolnie ustawiają się na rozkaz nauczyciela, albo ociągają się z zajęciem swego miejsca, to nauczyciel powinien przywieść je do wypełnienia rozkazu bez podniesienia głosu i bez podchodzenia do poszczególnych dzieci, aby je odprowadzić na miejsce lub poprawić postawę. Niech dzieci zmuszą same siebie do zastosowania się do rozkazu.

Posłuszeństwo jest umiejętnością, którą dziecko może zdobyć tylko przy właściwej postawie wychowawcy. Wola wychowawcy dla małego dziecka, powiada Hessen, powinna mieć objektywność praw przyrody, które nie ustępują, ani gniewając się, ani niecierpliwiąc. Doskonale wyraził to już Pestalozzi: „Przyroda ukazuje się nieugięta dla dziecka; bije ono drzewo i kamienie — przyroda pozostaje nieugięta, dziecko też już nie uderza drzewa i kamieni. Także matka jest nieugięta, gdy objawy jego żądzy przekraczają właściwą miarę; dziecko rzuca się i krzyczy — matka pozostaje nieugięta, już dziecko nie krzyczy, przyzwyczaja się do poddawania się jej woli, powstaje pierwszy zaczątek posłuszeństwa.

Ten zaczątek posłuszeństwa powstać powinien już w niemowlęctwie, ale zdenerwowanie rodziców stoi na przeszkodzie jego normalnemu rozwojowi. Dziecko krzyczy, a rodzice krzyku znosić nie chcą i reagują na krzyk albo gniewem lub klapsem, albo poddaniem się zachciankom dziecka, byle było cicho. Daleko są od spokoju natury, a ich zdenerwowanie utrudni dziecku posłuszeństwo.

Posłuszeństwo, czyli zdobycie w pewnym stopniu samoopanowania przez dziecko, wymaga od wychowawcy dużo cierpliwości, umiejętności, czekania, powściągu. Ale też nikt z pedagogów nie stwierdził, aby wychowanie było rzeczą łatwą. Nawet tresura zwierząt wymaga samoopanowania, gdyż „koniecznym warunkiem panowania nad zwierzęciem jest panowanie nad sobą". (Mendousse).

Nic też dziwnego, że wychowawca nieraz popełni omyłkę, że mu się niejedno posunięcie nie uda. Nawet wielki artysta może się mylić, ale

cierpi i poprawia swe błędy, widzi i swe braki i nie przypisuje winy wyłącznie zewnętrznym czynnikom. I tylko dzięki temu wznosi się wyżej. Wychowawca, który nie zastanowi się nad swoją porażką, lecz zawsze winę niepowodzenia swego postępowania przypisuje dziecku, nie będzie nigdy dobrym wychowawcą. Dewizą każdego wychowawcy winny być słowa Selzmana: „Źródła oraz powodów wykroczeń błędów młodzieży należy szukać w samym sobie".

X.

Kto jest największym nędzarzem.

Król perski Nurszirwan zawołał pewnego razu do swojego pałacu wielu uczonych perskich, indyjskich i greckich. Chcąc wybadać ich mądrość, zadawał im różne pytania. Między innemi uczeni mieli odpowiedzieć na takie pytanie:

— Kto jest największym nędzarzem na świecie?

Uczeni rozmaicie odpowiadali. Jeden z nich twierdził, że największym nędzarzem jest człowiek stary, ułomny i żyjący w biedzie.

Wtem wystąpił mędrzec nazwiskiem Buzurge Mitur, człowiek znany nie tylko ze swej mądrości, ale słynący również ze swoich cnót i bogobojnego życia:

— Ja uważam — rzekł — że ten jest wśród ludzi najnędzniejszym, kto, stojąc u końca swojego ziemskiego żywota, nie może sobie przypomnieć żadnego dobrego uczynku.

Te słowa wielkiego uczonego spotkały się z uznaniem króla i całego zebrania.

I rzeczywiście — największem nieszczęściem dla człowieka jest umrzeć — nie spełniwszy żadnych dobrych uczynków na świecie.

Podaj spragnionemu garnuszek wody, biednemu, głodnemu dziecku oddaj swoją kromkę chleba, wyrzec się zabawki dla młodszego dziecka bezrobotnego — a Bóg ci za to stokrotnie wynagrodzi.

Jeśli nie chcesz być największym nędzarzem na świecie, spełnij dobry uczynek, niech on będzie mały, ale z serca pochodzący; otrzesz łzę, u Boga zyskasz zasługę.

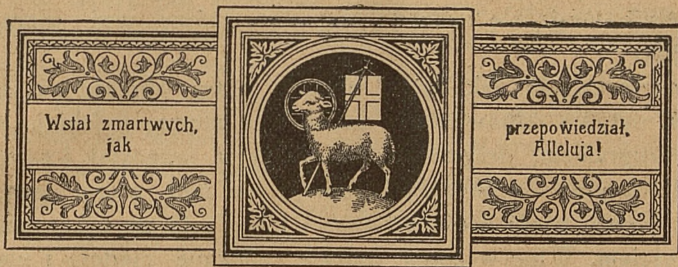
Kto przybiera szaty i barwy katolickie i narodowe, a zerwał z Kościołem Katolickim i Narodem Polskim, ten jest oszustem i zdrajcą Kościoła i Narodu.

*

A jednak jesteśmy zimni i nieczuli na cierpienia, łzy i krew mordowanych katolików za wiarę św. i wolność przez socjalistyczny czy komunistyczny rząd Meksyku.

*

Strzelają do tych, co bronią swych świątyń i strzegą swej wiary.



Chrystus zmartwychwstał.

Po strasznej męce i boleści Panie,
Jakież radosne Twoje Zmartwychwstanie!
Jakiż to triumf! bo i ludność cała,
Uśpiona grzechem, także zmartwychwstała.
Ty, tak niezmiernie przez Ojca kochany,
Wypiłeś kielich goryczą nalany,
Znosiłeś szyderstw wielorakie słowa,
Cierniami była wieńczona Twa głowa,
A gwóźdź przebijał Twoje Boskie ręce —
O Panie! dzięki, chwała, Twojej męce!
Dziś też zbudzona woła ziemia cała:
Przyjm dzięki, Panie! cześć Tobie, chwała!
Wielbi Cię, chwali: słonko, wietrzyk miły,
Chwalą ptaszęta, co się obudziły
I płynie wkoło piosenka radosna:
Chrystus zmartwychwstał! wiosna idzie! wiosna!

Marja Małakiewicz.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Zmartwychwstanie Chrystusa w swej historycznej rzeczywistości opiera się na tak silnych i niewzruszonych podstawach, że wszystkie ataki, skierowane przeciwko niemu w ciągu 19 wieków, nietylko go nie obalają, ale nawet wstrząsnąć i podważyć nie potrafią. Stoi ono i dzisiaj taksamo silnie i nie-

wzruszenie, jak wówczas, gdy powstali przeciw niemu pierwsi przeciwnicy, faryzeusze i kapłani żydowscy.

A chodzi tu o fakt pierwszorzędnej wagi, bo Zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem wiary chrześcijańskiej, a Chrystus w triumfie Zmartwychwstania, największego cudu, świadczącego o Jego boskiem pochodzeniu, na którem opierają się nadzieje miljonów, którzy weń wierzyli, wierzą i wierzyć będą.

I dziwna rzecz, tak, jak każda prawda wiary chrześcijańskiej i Zmartwychwstanie nietylko odpowiada w zupełności naturze ludzkiej, ale równocześnie jest programem, drogowskazem dla życia jednostek i narodów. Stąd, gdy biją rezurekcyjne dzwony, wydzwaniają nie inną pieśń, jeno tę, którą duch ludzki śpiewa, pieśń nieśmiertelności i tęsknoty za wiecznem, nieskończonem szczęściem. Więc w serca ludzkie, znękane niedolą i niepewnością wlewają otuchę, radość życia i optymizm nie mający równego sobie. Bo tylko myśl, że „ciało nasze powstanie w chwalebności“, że „bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności“ (I Kor. XV, 43), zdolna jest to wielkie cmentarzysko, jakiem jest ziemia, przepoić atmosferą pokoju i zadowolenia.

Zmartwychwstanie Pańskie pokrzepieniem jest nietylko dla jednostek, ale i społeczeństw i narodów. I jeśli myśl polska czasu niewoli karmiła się nadzieją zmartwychwstania i odrodzenia, ideologja ta właśnie w dogmacie triumfu Chrystusa znajdywała swą moc i uzasadnienie. I jeśli dziś wielcy myśliciele z powagą proroków, choć może wiedzeni pogańskim pesymizmem, głoszą, że Europa i Zachód znajdują się w przededniu śmierci czy upadku, to znów myśl chrześcijańska, przyjmując nawet to stwierdzenie, żyje usprawiedliwioną nadzieją, że z śmierci rodzi się życie, a z gehenny narodów powstaje nowa Wielkanoc, rezurekcja świata.

Pisał ongiś Słowacki: „Na świecie jest wszystko z ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“. I dlatego właśnie odrodzenie jednostki i narodów dokonywa się jedynie wtedy, gdy „obumiera ciało“ a wszelki pogański kult ciała, ubóstwianie królestwa tego świata i tworzenie sobie bogów na ziemi, obniża poziom ludzkości i nie postępu, lecz cofania się jest wyrazem. Kto gwałci ustanowiony przez Boga i naturę porządek prymatu ducha nad ciałem, ten nie może przeżywać Wielkiejnocy, w jego duszy nie odezwie się nigdy potężne i radośne Alleluja, bo słoneczny poranek i glorja niedzieli Wielkanocnej zastrzeżone jedynie tym, co wielkopiątkową pasję przeżyli, a więc dla ducha ciało swe ukrzyżowali.

Tę właśnie myśl podejmuje i głosi Pius XI, gdy w Akcji katolickiej widzi odrodzenie świata przez urabianie ludzi na apostołów, którzy nowopogańskiemu społeczeństwu głosić będą słowem i czynem naukę Zmartwychwstałego. „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne upadłoby w ziemię nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi“ (Jan XII, 24) — oto znamienne słowa Chrystusowe, do których nawiązując woła jeden z nowoczesnych katolickich uczonych: „Dajcie mi ludzi, co

chcą obumrzeć jak ziarno pszeniczne, ludzi o szerokiem sercu, z wyrzeczeniem się własnego interesu dla bliźnich, na wzór Jana Chrzciciela, co to umniejszał się, by Chrystus i Jego królestwo wzrastało, a dominować będzie w świecie Alleluja wielkanocne, alleluja pokoju i radości". A takim powinien być każdy katolik, skoro jest członkiem mistycznego ciała, którego głową Chrystus; chrześcijanin nie jest tylko za siebie odpowiedzialny, ale obowiązany jest do apostolstwa i do troski o szerzenie królestwa Bożego. I chociaż indywidualizm w religijnem myśleniu i w religijnej świadomości ma też pewne racje, to jednak nie wolno nigdy zamknąć się w pracy tylko dla siebie i własnego zbawienia właśnie z powodu tej mistycznej łączności wszystkich członków Kościoła, tem więcej, że przykazanie miłości bliźniego jest wprost zawarte w przykazaniu miłości Boga.

Wielki Tydzień w życiu Kościoła.

TYDZIEŃ WIELKI lub Święty nazywa się tak — jak mówi św. Jan Chryzostom, nie dlatego, by miał więcej dni lub dni jego miały więcej godzin, lecz dlatego, że w nim rozpamiętywamy wielkie i święte tajemnice. Dlatego też każdy dzień tego tygodnia nazywamy wielkim. Pierwsi chrześcijanie w dnie te nieraz utrzymywali bardzo surowy post, poprzestając na chlebie, wodzie i owocach. Potem ograniczono surowy post do trzech ostatnich dni, rozpoczynając go w Wielki Czwartek po południu. Wszystkie sprawy publiczne w tym tygodniu były zawieszane, by ludzie mieli czas wziąć udział w nabożeństwach Kościoła, który ich pouczał o znaczeniu rozważanych tajemnic.

CIEMNA JUTRZNIA. Popołudniu w środę, czwartek i piątek Wielkiego Tygodnia jest odprawiana jutrznia z laudesami (część pacierzy kapłańskich). Przed głównym ołtarzem umieszcza się wielki świecznik w formie trójkąta, na którego ramionach płonie szereg świec. Duchowieństwo śpiewa psalmy, po ukończeniu każdego psalmu gaszą jedną świecę. Zmrok już zapada zupełny, gdy w czasie śpiewu Benedictus pozostaje tylko jedna najwyżej umieszczona świeca. Nie gaszą jej, lecz wynoszą i za chwilę przynoszą spowrotem. W czasie jej wynoszenia duchowieństwo czyni łoskot, uderzając śpiewnikami w pulpity. W pierwszym nokturnie Ciemnej Jutrzni duchowieństwo śpiewa wstrząsające lamentacje proroka Jeremjasza, który siedząc na ruinach Jerozolimy, opłakiwał nieszczęścia Jerozolimy i świątyni. Każda zwrotka kończy się wezwaniem Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga swego. Gaszenie świec przedstawia upadek wiary apostołów, a także rozpościeranie się w ciemności grzechu, zabranie ostaniej świecy i jej powrót — to śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, poprzedzone wstrząśnieniami w naturze; Jeruzalem — to dusza ludzka, której upadek grzechowy opła-

kuje Kościół. W pierwszych wiekach Ciemną Jutrznię rozpoczynano w nocy, a kończono nad ranem, gaszenie świec wobec wzrastającego brzasku dnia miało wtedy i praktyczne znaczenie.

DZIEŃ WIELKIEGO CZWARTKU. W dniu tym tylko jeden kapłan odprawia Mszę św. w każdym kościele, pozostali zaś kapłani asystują i przyjmują Komunję św. z rąk celebransa. Dzień Wielkiego Czwartku posiada następujące nabożeństwa:

1) uroczysta Msza św., 2) przeniesienie Przen. Sakramentu do ciemnicy, 3) obnażenie ołtarzy; w kościołach katedralnych dołącza się jeszcze: 4) poświęcenie Olejów św. i 5) umywanie nóg.

Msza św. odprawia się w Wielki Czwartek w szatach liturgicznych białych, z radosnym śpiewem „Gloria in excelsis“, spowodu pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Na Gloria uderzają wszystkie dzwony, by następnie zamilknąć aż do Wielkiej Soboty. Zamiast dzwonów w tym czasie używane są kołatki. Najbardziej uroczystą chwilą jest Komunja św. w czasie Mszy św., do której najpierw przystępują obecni kapłani, a potem wierni. W dniu ustanowienia Eucharystji każdy dobry katolik pragnie wziąć udział w uczcie eucharystycznej, to też ilość komunikujących jest niezwykle wielka.

W czasie Mszy św. kapłan konsekruje trzy Hostje: jedną dla odprawianej Mszy św., drugą na W. Piątek, a trzecią dla wystawienia w monstrancji w Grobie. Po skończonej Mszy św. kapłan umieszcza pozostałe dwie Hostje w kielichu, kielich okrywa białym woalem i owiązuje. Tworzy się procesja, która odnosi Pana Jezusa do przygotowanego w kościele miejsca, zwanego Ciemnicą. W czasie procesji śpiewa się hymn: „Pange lingua...“ (Sław, języku, pieśnią błogą Cudo Ciała chwalebnego). Opowiada ten hymn o Ostatniej Wieczerzy. Piątą jego strofkę stanowi znane powszechnie „Tantum ergo Sacramentum“. Pana Jezusa umieszczają w tabernakulum, zamykają drzwiczki, odmawiają bez śpiewu nieszpory i za chwilę ciemnica jest nietylko ciemna, ale i pusta: ludzie wychodzą, nieliczne osoby pozostają na kilkuminutowej adoracji. Pan Jezus zwykle bywa tu bardzo opuszczony — tylko sześć płonących świec na ołtarzu i trochę kwiatów wzkazują, gdzie w tych chwilach smutku znajduje się nasz Zbawiciel.

Po nieszporach kapłan, przyodziany w fioletową kapę, udaje się do głównego ołtarza, a potem do bocznych ołtarzy, zdejmuje obrusy, odmawiając psalm 21: „Boże, Boże mój, wejrzyj na mnie“ — który zaczyna od antyfony: „Rozdzielili sobie szaty moje...“ Przed odejściem od ołtarza kapłan zmywa wodą jego portatyl.

W kościołach katedralnych po Podniesieniu biskup zasiada przed stołem, nakrytym białym obrusem. Tu asysta, złożona z 12 kapłanów, 7 diakonów i 7 subdiakonów, przynosi z zakrystji naczynie z Olejem Chorych. Biskup czyni nad nim egzorcyzmy, czyli zaklinania i poświęca, a potem dalej odprawia Mszę św. Po Komunji św. biskup znowu zajmuje miejsce

przy stole, asysta zaś udaje się do zakrystji i przynosi oliwę w dwóch naczyniach i balsam. Biskup miesza balsam z oliwą i pokolei poświęca olej zwany święte Chryzmo, i Olej Katechumenów. Czyni to przez tchnienie, egzorcyzmy i modlitwy. W tym czasie chór śpiewa o poświęcanym oleju świętym wiersz: „O Redemptor“... (O Odkupicielu, przyjmij pienia tych, którzy Cię wysławiają“).

Pamiątka Ostatniej Wieczerzy nie byłaby zupełna, gdyby w nabożeństwie nie umieszczono czynu, przez Chrystusa dołączonego do przykazania miłości i pokory, które Chrystus dał apostołom. Po mszy św. Biskup (dawniej czynili podobnie papieże i królowie) przepasuje się ręcznikiem, podchodzi do dwunastu ubogich, umywa im nogi, wyciera ręcznikiem i całuje, dając każdemu z nich jałmużnę. Chór w tym czasie śpiewa antyfony, rozpoczynające się od wyrazów: „Mandatum novum“... (Przykazanie nowe daję wam, abyście się wspólnie miłowali, jakom was umiłował, mówi Pan).

WIELKI PIĄTEK jest poświęcony wspomnieniom śmierci Chrystusa Pana, dlatego nabożeństwa tego dnia są bardzo smutne. Kościół, pozbawiony ozdób już od siedmiu tygodni, w dniu tym jest jeszcze bardziej opuszczony. Tabernakulum jest otwarte i puste, krzyż ołtarza zasłonięty. Czarne barwy szat liturgicznych i cisza w kościele wskazują na żałobę. Msza św. w dniu tym nie odprawia się, a nabożeństwo Wielkiego Piątku składa się z: 1) odczytania dwóch lekcyj St. Test. i Pasji według św. Jana, 2) uroczystych modłów błagalnych, 3) adoracji Krzyża i 4) Komunji św. kapłana, t. j. Mszy św. uprzednio poświęconych darów.

Kapłan, przyodziany w czarny ornat, po wyjściu z zakrystji z ministrantami podchodzi do obnażonego i pozbawionego światła ołtarza. Pada przed nim na twarz i leży tak przez chwilę. W tym czasie ministranci nakrywają ołtarz obrusem. Kapłan powstaje, zbliża się do ołtarza i odczytuje dwie lekcje. Mówią o powołaniu pogan, o ich zmartwychwstaniu z Chrystusem, o niestałości Żydów i o warunkach, którym powinien odpowiadać baranek paschalny, jako figura Chrystusa. Potem jest czytana Pasja według św. Jana, świadka męki. Czytania te żywo stawiają nam przed oczy ofiarę, którą spełnił dla nas tego dnia Chrystus Pan.

Każda z ośmiu modlitw, które następują po odczytaniu Pasji, jest poprzedzona jakby krótką nauką wyjaśniającą potrzebę następującej potem modlitwy. Modlitwy te są następujące: za Kościół, Papieża, Biskupów, katechumenów, za świat, heretyków, Żydów i pogan. Podkreślają one najwyższą miłość Chrystusa, który umarł za wszystkich ludzi.

Po modlitwach błagalnych kapłan bierze z ołtarza osłonięty krzyż, obraca się z nim do ludu i, odkrywając go powoli, trzy razy śpiewa coraz wyższym głosem: Oto drzewo krzyża (Ecce lignum Crucis). Śpiewający dodają: Na którym zbawienie świata zawisło, wszyscy zaś razem kończą: Pójdźmy, pokłońmy się. Wszyscy upadają na kolana, a kapłan niesie krzyż, obrócony figurą P. Jezusa do ludu i kładzie na przygotowane na podłodze

miejsce; zdejmuje obuwie, trzy razy przyklęka, a następnie całuje krzyż. Podobnie czynią inni duchowni, a następnie odbywa adorację lud. Gdy się kończy adoracja krzyża, zapalają świece na ołtarzu, kapłan zaś idzie w milczeniu do ciemnicy, zabiera Hostje św. i przenosi procesjonalnie do ołtarza przy śpiewie hymnu „Vexilla Regis". Kapłan kładzie Przen. Sakrament na ołtarzu, wlewa do kielicha wino i wodę, omywa palce, mówi „Orate fratres" i natychmiast rozpoczyna Komunję św., mówi więc „Pater noster", podnosi prawą ręką Hostję nad pateną, by ludzie widzieli; potem ją dzieli jak zwykle na trzy części, średnią opuszcza do kielicha z niekonsekrowanem winem, mówi jedną tylko ostatnią modlitwę przed Komunją św. „Domine, non sum dignus" i uderza się w piersi. Następnie spożywa Przen. Sakrament pod postacią chleba i wypija wino, umywa kielich i palce, nie mówi komunji i nie kończy modlitw mszalnych. Wkłada pozostałą Hostję do monstrancji, okrywa ją przejrzystym białym welonem i ze śpiewem „Odszedł Pasterz" procesyjnie udaje się do przygotowanego grobu. Tam na przygotowanym tronie wystawia Przen. Sakrament na widok publiczny, odprawia cicho nieszpory i odchodzi w milczeniu.

Gdy Światłość świata zgasła, milczenie zalega świątynie, tylko przed Grobem płoną świece, a wierni w ciszy i skupieniu przychodzą do kościoła, by w adoracji uczcić Zbawiciela

Czy sprawa kanonizacji Świętych jest dziś na czasie?

Rozmaite zapatrywania co do sprawy starania się o wynoszenie na ołtarze i kanonizowanie naszych Świętych spotyka się dość często nawet u tych, którzyby najgorliwiej tego rodzaju sprawy popierać powinni. Dla tego słuszną jest rzeczą poruszać tego rodzaju zagadnienia, aby mieć pojęcie o tem, czy kanonizacja Świętych jest rzeczą potrzebną, czy tylko zbytkiem, czy przynosi ona nam jakie korzyści, czy ona jest obowiązkiem czy też jakimś niepotrzebnym dodatkiem, bez którego można się obejść.

By odpowiedzieć na to pytanie czy kanonizacja Świętych jest rzeczą potrzebną, wystarczy zapytać czy potrzebne są te pomniki tak licznie stawiane ku uczczeniu ludzi zasłużonych czy na polu walki, czy nauki, czy sztuki? Zapewne, że nikt nie odważyłby się dać odpowiedzi przeczącej, aby nie uchodzić za człowieka niekulturalnego, pozbawionego wyższych uczuć narodowych, społecznych. A Święci? Czy oni mniej zasłużyli wobec narodu, społeczeństwa, a przedewszystkiem względem P. Boga przez swoje życie święte? Czy zapatrywanie, że kanonizacja jest rzeczą zbyteczną nie jest dowodem braku uczuć narodowych i społecznych, a nawet wyższych uczuć religijnych?

Dzisiejsza nędza, mówią niektórzy, nie usposabia do zajmowania się tego rodzaju sprawami; tymczasem gdybyśmy głębiej umieli patrzeć na życie, znaleźlibyśmy coś wręcz przeciwnego tego rodzaju zapatrywaniom. Na kanonizację składają się dwa ważne czynniki: jeden duchowy, drugi materjalny i jakkolwiek obydwa są ważne, bo bez pokrycia kosztów, kanonizacji uzyskać nie można, tak z drugiej łaski i cuda, wyproszone za przyczyną Świętych, o tyle są ważniejsze, że bez nich nie można myśleć o kanonizacji. Chcąc uzyskać łaski i cuda za przyczyną Świętych, trzeba rozszerzyć cześć, by jak najwięcej do nich się uciekano. A czy dzisiejsza nędza nie nadaje się właśnie najlepiej do tego celu?

Czytamy w żywacie bł. Bronisławy, że w czasie morowej zarazy, rozmaitych klęsk uciekano się do jej wstawiennictwa i wypraszano zmiłowanie Boże. A dziś? Co może wywieść świat z tej strasznej nędzy moralnej i materjalnej, jeśli nie modlitwa niewinnych serc i dusz? Te nadzieje wyraził sam Ojciec Św. Pius XI, gdy udzielał pozwolenia na zyskiwanie odpustu jubileuszowego dla klauzurowych zakonników i zakonnic. Jeśli wielką potęgę przed P. Bogiem stanowią modlitwy ludzi niewinnych, to ileż ona jest skuteczniejszą u Świętych?

Na starych obrazach przedstawiona jest bł. Bronisława w zachwycie, na modlitwie, ręce i oczy ku niebu wzniesiene a anioł zstępując z nieba podaje jej gałązkę lilji, ten symbol niewinnej duszy. Czy nie takich modłów dziś nam potrzeba, aby wyprosiły nawrócenie całemu światu? Niech zatem nikt się nie dziwi, że właśnie dziś a nie kiedyindziej przypominamy sobie bł. Bronisławę i chcemy pracować dla sprawy jej kanonizacji. Dziś właśnie, gdy bezbożność tyle działa, by ukrócić panowanie P. Boga nad światem, choć tego nie dokaże nigdy — i nam też dla chwały P. Boga i Świętych Jego działać trzeba. Czem kto chce i może, niech się przyczynia do tej zbożnej sprawy, ale modlić się chyba wszyscy mogą, nawet bezrobotni i biedni.

Czy kanonizacja Świętych przynosi nam jakie korzyści, na to odpowiedzieć nie trudno tym, co wierzą w P. Boga, Świętych obcowanie, odpowiedzialność za swoje życie i czyny. Święci wstawiają się o łaski nam potrzebne, przepraszają Go za nasze winy, jednem słowem okazują nam swą miłość w miarę tego, jak my staramy się o ich cześć i łaski. Kto tych korzyści nie widzi, nie uznaje i nie docenia, nic dziwnego, że uważa sprawę kanonizacji Świętych za niepotrzebną, ale żądać nie może, aby wszyscy byli również usposobieni przyziemnie.

Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę materjalną sprawę kanonizacji, to dziwnem się wydaje, że tyle pieniędzy rzuca się na rzeczy nietylko niepotrzebne ale wprost złe i szkodliwe, a nikt się o to nie troszczy. Tylko dla P. Boga i Świętych wszystkiego szkoda, bo nie pamiętamy, że Oni stokrotnie wracają nawet w materjalny sposób to, co im z miłości dajemy, dlatego, że więcej są od nas wspaniałomyślni.

Staranie się o kanonizacje swych Świętych jest dla każdego narodu wierzącego obowiązkiem miłości, którego zaniedbywanie pociąga za sobą pewną niesławę. Dlatego słusznie chlubią się chrześcijańskie narody wielką ilością Świętych. U nas w Polsce i między Polakami, na całym świecie rozproszonymi, niestety małe zrozumienie doniosłości tej sprawy, pozostawiło w cieniu wiele jasnych postaci, które już dziś mogłyby stać na ołtarzach w aureoli Świętych. Należy się jednak spodziewać, że budzące się tu i ówdzie starania w tej sprawie, znajdą i przyniosą pożądane owoce. Co do bł. Bronisławy tem większą żywimy pod tym względem nadzieję, że jeżeli Polska zgnębiona niewolą potrafiła zdobyć się na beatyfikację, czyli na wyniesienie na ołtarze po sześciu wiekach ukrytej czci tej Św. Panny, tem więcej Ojczyzna nasza zmartwychwstała, i wszystkie jej dzieci rozproszone po całym świecie, pamiętać będą o tej bohaterce cnoty, im więcej zawdzięczać jej będzie jeszcze nowych łask, wyproszonych przez jej czcicieli.

Więc dalej do dzieła, a wytrwale, nie zrażać się różnego rodzaju przeszkodami, a P. Bóg błogosławić nam będzie w tej świętej a zarazem patrjotycznej pracy. A wkrótce przyjjdzie ten wielki i sławny dzień, nietylko dla nas Polaków, ale dla całego Kościoła katolickiego, kiedy to głos Namiestnika Jezusowego, w bazylice św. Piotra w Rzymie, ogłosi bł. Bronisławę świętą. A wszyscy padną na kolana i wzywać będą pośrednictwa naszej świętej Rodaczki, a chwała bł. Bronisławy, naszej Ojczyzny i nasza bedzie wielka.

Sprawy łask i cudów, otrzymanych za przyczyną Bł. Bronisławy, żywotów, nowen, obrazków, relikwij, pocieranych o Jej święte kości, ofiar na fundusz kanonizacyjny, prosimy zwracać się do klasztoru *PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie* (Polska). Europa. W Ameryce pod adresem: *Rev. Anthony Gonet, Lyndora, Pa., Butler Co.*

Dla dusz w czyśćcu.

Obecny Papież Pius XI, aby zachęcić wiernych do większej miłości i pamięci o duszach w czyśćcu, wydał dekret 27 paźd. z. r. udzielając nowych odpustów na korzyść tychże dusz, jak następuje:

1. Wszystkie Msze św. przez osiem dni czyli oktawę dnia zadusznego odprawiane przy jakimkolwiek ołtarzu są uprzywiljowane, tj. zyskuje się odpust zupełny dla duszy, za którą się Msza św. odprawia.

2. Wszyscy wierni w czasie tejże oktawy uzyskać mogą odpust zupełny dla dusz w czyśćcu jeżeli wypełnią zwykłe warunki i odwiedzą cmentarz, pomodliwszy się na nim, choćby myślą tylko, za dusze zmarłych.

3. W każdym innym czasie za podobne odwiedzenie i modlitwy, zyskać można 7 lat odpustu, również tylko dla dusz w czyśćcu.

Starajmy się korzystać z tych świeżych darów Kościoła na korzyść dusz w czyśćcu, które nam miłość chrześcijańska nakazuje kochać i pomagać im w wypłaceniu się Boskiej sprawiedliwości. Pamiętajmy przytem, że jaką miarą mierzymy dla nich naszą miłość, taką nam kiedyś będzie odmierzono.

S. B.

Wiadomości z Zakładu.

Poświęcenie nowej kaplicy przy Zakładzie w Miejscu Piastowem odbyć się ma, wedle dawniejszych planów, w dniu 3-go maja b. r. czyli w uroczystość Zwycięskiej Królowej Polski, której kaplica ta jest oddana. Nie jest ona jeszcze całkowicie wykończona, brakuje podłogi, co nas mocno smuci, gdyż jest ona nieodzowną i chcielibyśmy dać ją koniecznie na uroczystość poświęcenia, a nie przewidujemy możliwości zebrania na nią potrzebnego funduszu. Koszta jej wyniosą około 3.000 złotych. Zwracamy się przeto z gorącą prośbą o pomoc na ten cel. Msza św. uroczysta przy poświęceniu będzie ofiarowana za łaskawych dobrodziejów.

Nietytko brakuje podłogi, ale każdej rzeczy do kaplicy koniecznej. Ołtarz planujemy urządzić tymczasowo ze zwyczajnego stołu, na którym umieścimy figurę Matki Najśw. wziętą ze starej kaplicy, która to figura czczona jest w Zakładzie od pierwszych lat jego istnienia. Wykonaną ona została pod okiem naszego Założyciela Ks. Markiewicza. Polecił on rzeźbiarzowi przed rozpoczęciem pracy przystąpić do Sakramentów św., aby dzieło mogło mu się udać jak najlepiej. Co rzeczywiście się stało. Ks. Założyciel z wykonania był bardzo zadowolony. Przed figurą tą z lubością w gorącej modlitwie spędzały długie chwile rzesze naszych wychowanków, wypraszając sobie u Matki Najśw. potrzebne łaski na przyszłe życie. Ufamy, że skoro ta figura doczekała się pięknej kaplicy-kościoła, to doczeka się także i odpowiedniego ołtarza.

N. N. zagadnął jednego z naszych księży następująco: „Zapewne u was niema wielkich potrzeb i biedy, bo rzadko kiedy o tem w miesięczniku swoim wspominacie". — Nie wspominamy, nie z tej przyczyny, jakobyśmy nie mieli potrzeb i biedy, ale raczej dlatego, że nie chcemy być natrętni, wiemy bowiem, że społeczeństwo nasze jest zubożałe, więc nie chcemy robić mu prośbą nieprzyjemności. Niekiedy jednak zwracaliśmy się z prośbą, czego wyniki były tak nikłe, że już wolimy raczej cierpieć niedostatek w cichości aniżeli krzyczeć nadaremnie. Potrzeby nasze są ogromnie wielkie zwłaszcza w Zakładach w Miejscu i w Pawlikowicach, gdzie w pierwszym jest do wyżywienia około 250 osób, a w drugim 180. Prócz żywności ileż kosztuje odzież, opał, wyszkolenie! Za sieroty nikt nie płaci, subwencje rzadkie i małe, nic więc dziwnego, że wzrastamy w długi, że mamy nieprzyjemności z komornikami sądowymi. Warstaty niewiele dochodu przynoszą. Nabywcy na-

szych wyrobów nie pouiszczali się z zapłaty; ot, zarywają nas jak się to teraz dzieje powszechnie, nie myśląc o tem, jak wielką to jest krzywdą dla sierocej instytucji. Do tego i powódź nas dotknęła: żyto i ziemniaki przepadły. Braki zatem u nas są bardzo wielkie. Że „głodno i chłodno“ każdy w Zakładzie uczeń, majster czy przełożony dotkliwie odczuwa. Nieraz z powodu tego spotykają nas nawet przykre uwagi osób nieznających nas a mających wymogi, że nie dajemy dzieciom potrzebnych rzeczy. Nic boleśniejszego niema dla przełożonych, jak patrzeć na młodzież znoszącą te braki a niemóc temu zaradzić. Robimy wszystko, co jest w naszej mocy i modlimy się gorąco o pomoc Bożą i dzięki jej jakoś trwamy. — Zprowokowani zatem z uprzejmą udajemy się prośbą do Szan. Czytelników i Dobrodziejów naszych o łaskawe pospieszenie z jakimkolwiek, choćby i drobnym datkiem, aby ulżyć naszej biedzie i pomóc nam w wielkiem dziele wychowania biednej młodzieży, w której Chrystus każe widzieć Swych braci lub Siebie ubogiego.

X. S.

Mieć skrzydła.

Krucha gałązka a na niej ptaszyna
Stoi odważnie i śpiewy wywodzi,
Chociaż się wzystko razem z nią ugina:
Ona bezpieczna, — nic jej nie zaszkodzi.

Bać się nie może, bo ma skrzydła przecie,
Te od upadku ją ubezpieczają.
Tak być powinno i z człowiekiem w świecie,
Gdy zewsząd widma złego nastawają:

Gdy grożą burze, prą niebezpieczeństwa,
Gdy wszystko kruche gnie się wśród zawiei,
On mimo wszystko stać ma pełen męstwa,
Kiedy ma skrzydła WIARY i NADZIEI.

Wiara, nadzieja w Opatrzność troskliwą
Dobrego Boga, tak nas ubezpiecza,
Choć się kołyszem w noc życia burzliwą,
Wesoło śpiewać ma dusza człowiecza.

X.

Mamy smutnego pocieszyć — głodnego nakarmić — nagiego przyodziać — wygnańca i podróżnego w dom przyjąć.

*

Narody i ludy katolickie są jeszcze lepiej zjednoczone: bo połączone węzłem wiary św. i modlitwy.

Ani deszczu ani gradu.

Gdzieś na dalekiem Podolu,
Dwaj sąsiedzi stoją w polu:
Obaj mocno narzekają,
Że deszczu dawno nie mają.

Wtem z zachodu się zakurza:
Sunie chmura ciemna, duża;
Obaj patrzą, uważają,
Unoszą się, rozprawiają.

Jeden mówi: mój sąsiedzie!
Deszcz jest pewny. — Już po biedzie!
Wszystko się w polu ożywi,
O jak będziemy szczęśliwi...
Urodzaje będą śliczne,
Ciężkie kłosy, snopy liczne...

Drugi tem się nie przejmuje,
Lecz wciąż w chmurę się wpatruje
I ze strachem mówi słowa,
Że ta chmura jest gradowa:
Zetnie, zbije, zniszczy wszystko,
Zrobi z pola rumowisko.
Co też my biedni poczniemy,
Jak to wszystko przeżyjemy!...

Gdy tak myślą, oczekują i odmiennie prorokują,
Wiatr powstaje, pędzi chmurę,
Cofa ją w bok, — hen za górę;
I za chwilę z niej ni śladu:
ANI DESZCZU ANI GRADU.

Wszechmocna ją ręka wiodła,
Więc ludzkie myśli zawiodła.
Ludzkie strachy lub nadzieje
Bóg, jak wiatr chmurę, rozwieje.

*

Ci, czują się znakomicie,
Bez zawodów wiodą życie,
Którzy Bogu zaufali,
Całkiem się na niego zdali
Bezpieczniejsi są wśród złego,
Niż wśród wód Arka Noego.

X.

Dziecię i zegar.

Uderza godzina. »I cóż ten głos znaczy?« —
Pytało się dziecko, a matka tłumaczy:
»Dziś jeszcze twój umysł zrozumieć nie zdoła,
Jak całość stanowią te kółka i koła,
Jak człowiek cudownie potrafi czas zmierzyć,
Jak zdziałał, że dzwonek wie, kiedy uderzyć;
Lecz będziesz róść dziecię, a zegar powoli
Bić będzie godziny. Nieznacznie czas minie,
Bóg matce szczęśliwej doczekać pozwoli,
Jak się twój umysł rozwinie.
Znów zegar bić będzie, on i ten czas zmierzy;
A wtedy, jak dzisiaj gdy zegar uderzy,
Wyjaśni ci matka, co to wszystko znaczy,
Ty pojmiesz, zrozumiesz, co matka tłumaczy.
Dziś tylko pamiętaj, kochana dziecino,
Że chwile nie wrócą, skoro raz przeminą.
Choćby długo czekać, choćby żyć najdłużej,
Tej samej godziny zegar nie powtórzy;
Bo każda jest inna, choć niby ta sama;
Jeżeli nie pojmiesz, wierz, co mówi mama.
Z wybiciem godziny czas drogi ucieka,
A potem Bóg spyta każdego człowieka:
Jak przeżył wiek cały, jak wszystkich sił użył,
Czy z czasu korzystał i na co zasłużył.

Litość — Miłosierdzie — Jałmużna.

Nic tak bardzo człowiekowi nie jest potrzebne i niczego tak pragnąć nie powinien jak otrzymać miłosierdzie Boże. Gdy już je ma zapewnione, to może spać spokojnie. Czy jest możliwość zapewnienia sobie tego miłosierdzia? Tak! Opieramy się na orzeczeniu Bożem, ponad które przecież nic pewniejszego być nie może. Zbawiciel wprost błogosławionymi nazywa tych, którzy miłosierdzia dostąpią? A którzy dostąpią? Ci, którzy to miłosierdzie czynią (Mat. V. 7). A więc mamy być miłosiernymi, ażeby miłosierdzia dostąpić. Mamy miłosierdzie czynić niższym, chcąc je od Wyższego otrzymać. Wedle naszej miary będą nam odmierzać.

Ludzie mało doceniają potrzeby tej cnoty i nie chcą jej praktykować. Jeżeli udzielą kiedy jałmużny, to w wielu wypadkach powodują się tylko przyzwoitością albo dla naturalnego poczucia a nie dla nakazu Bożego i dla potrzeb duszy swojej. Nie pamiętają co powiedział Zbawiciel, że co uczynimy bliźniemu, to Jemu czynimy. Jałmużny nie uważają za swój obowiązek, zdaje im się, że gdy dali, to zrobili łaskę, a gdy nie dali, to zgoła źle nie postąpili. Tak rzeczywiście mogą się tłumaczyć ludzie biedni, którzy nie mają się z czem dzielić. Jednak ci, którym Bóg użyczył więcej, już w ten sposób tłumaczyć się nie mogą. Litość, miłosierdzie, jałmużna nie są nam dowoli zostawione, ale surowo, pod utratą zbawienia nakazane. Miłosierdzie nie jest radą, ale prawem, na którem oprze się Sędzia Najwyższy w dniu ostatecznym. Tak jest ważnem, że wygląda, iż Sędzia inne rzeczy pominie a tylko samo miłosierdzie weźmie pod uwagę, i że ono będzie stanowić o wybraniu lub odrzuceniu człowieka.

Święty Ambroży o jałmużnie tak się wyraża: „Jałmużna więcej przynosi pożytku temu, który ją daje, aniżeli temu, który ją bierze, bo ubogi bierze pomoc ziemską a dający łaskę niebieską. Tak, jak zboże wrzucone w ziemię, więcej przynosi pożytku właścicielowi siejącemu, aniżeli ziemi. Dając jałmużnę nie stałeś się uboższym ale bogatszym duchowo, boś zaskarbił sobie nagrodę u Boga. Błogosławiona jałmużna, która i biednego wspomaga i dającemu niebo zdobywa. Pismo Boże świadczy, że ona gładzi grzechy, tak jak woda gasi ogień, że kto daje jałmużnę, wszystko mu będzie czystem. Choćbyś nie wiem jak był zmazany i grzechami okryty, gdy dajesz jałmużnę, stajesz się niewinnym i czystym być poczynasz, wysługując sobie łaskę do poprawy. Patrzajże jak wielką jest moc i zaleta miłosierdzia, w którem się mieści cena i wartość twego odkupienia i zgładzenia wszystkich grzechów. Masz pieniądze, okup grzech swój, pieniądze są marne, ale miłosierdzie jest drogie. Ubogi ma trochę żywności od ciebie, a ty masz dużo z miłosierdzia korzyści. Ty siejesz na ziemi a rośnie ci w niebie. Szczepisz na ręku biednego a rośnie ci i kwitnie na ręku Bożym. Jałmużną czynisz sobie dłużnikiem Boga, który powiedział: „Łaknąłem a daliście mi jeść“ (S. Ambrosius in Lucam 12).

Piotr Skarga w „Czytaniach Bractwa Miłosierdzia“ przytacza rzecz następującą, którą św. Janowi Jałmużnikowi opowiedział o sobie jeden współobywatel. Mówi on: „Byłem dawniej bardzo niemiłosiernym i okrutnym, i gdym raz wielkie straty na majątku poniósł, zacząłem myśleć, że gdybym był miłosiernym, to zapewne Bóg by tego na mnie nie dopuścił. Postanowiłem sobie rozdawać codzień na ubogich po pięć miedziaków. I gdym począł rozdawać, kusił mnie mocno szatan robiąc poduszczenia, że za te pieniądze mógłbym nakupić dosyć jarzyn dla swych dzieci i inne ich potrzeby zaspokoić, że dając biednym dzieci swoje krzywdzę, jakobym im z ust wydzierał. Jednak gdym poznał, że mię grzech zwyciężył, rzekłem słudze swemu: kradnij u mnie co dzień po pięć pieniędzy, a dawaj je na jałmużnę ubogim, a on dobrze czyniąc, począł i po dziesięć kraść, a nadto i inne rzeczy z domu rozda-

wać. A gdy widział, że nam Pan Bóg wiele dobrego za to daje i błogosławi nam, począł i złote pieniądze kraść i rozdawać. Aż czasu jednego rzekę do niego: Synu, bardzo nam są pomocne one pięć pieniążki, które na ubogie u mnie kradniesz, proszę cię, abyś już i po dziesięć począł kraść, a rozdawał. A sługa śmiejąc się rzekł: Idź, Panie, a proś Boga za kradzież moją; nie mielibyśmy już ani chleba do jedzenia. Jeśli kto jest sprawiedliwym złodziejem, to ja nim jestem i powiedział mi, iż daje i po złotemu i inne rzeczy na ubogie. I z wiary jego takem się przyzwyczaił, iż już z dobrą wolą i ochotą daję ubogim. Co słysząc święty Jan bardzo się zbudował i mówił: Wierzaj mi, synu, wielem ja już żywotów Świętych przeczytał, alem nigdy o takim postępku nie czytał ani nie słyszał.

X. B. Sławiński.

O samowystarczalności Zakładu w Miejscu Piastowem.

Wielu ludzi zapytuje nas przy różnych okolicznościach: „Dlaczego u was ciągle taka bieda? Co jakiś czas czytamy w gazetach ogłoszenia licytacyjne, — duszą was wszyscy wierzyciele, a wy sobie radzić nie umiecie. Przecież warsztaty coś wam powinny dawać. Czy nic wam nie dają?“

Odpowiedź na to pytanie musi być obszerniejsza i gruntowniejsza, niż się to na oko wydaje, ponieważ z konieczności musi pobieżnie choćby zilustrować i całą naszą domową gospodarkę i zasadniczą rację istnienia naszych Zakładów pod względem materjalnym, czy one mają rację bytu, czy nie. A więc rozważymy to pytanie w 3 punktach.

1) Czy Zakład w Miejscu Piastowem ma możność egzystencji o własnej sile, czy nie.

2) Jeśli tak, to dlaczego ciągle potrzebuje pomocy.

3) Jeśli nie, to na czem opiera swoje nadzieje na przyszłość, bo przecież niepodobna wciąż liczyć na ofiarność ludzką.

Takie postawienie sprawy zapewne wyczerpuje pytanie we wszystkich szczegółach bez reszty, i na nie damy odpowiedź.

Na pierwsze pytanie odpowiemy bez wahania twierdząco. Zakład w Miejscu Piastowem miał oddawna i ma zasadniczo dzisiaj jeszcze możność istnienia o własnych siłach. Ale kilka rzeczy trzeba tu wyjaśnić.

Gdyby nasz Założyciel, Ks. Bronisław Markiewicz w chwili fundowania Zakładu miał środki odpowiednie i sypnął groszem, a Zakład urządził w takim stanie, w jakim był choćby w chwili jego śmierci, to znaczy wystarczające budynki mieszkalne i warsztatowe, narzędzia i maszyny, przybory szkolne i wszystko co potrzeba, nie mielibyśmy prawdopodobnie potrzeby ani razu wyciągać ręki po jałmużnę i ofiary — starczyłoby tylko odezwać się do społeczeństwa w serdecznej formie, że jesteśmy instytucją dobro-

czynną, wychowujemy sieroty i dzieci opuszczone, mamy ich sto, czy dwieście — popierajcie nasze warsztaty, kupujcie nasze wyroby, a zapewnicie Zakładowi byt i dwieście sierót biednych zawsze tu znajdzie utrzymanie i naukę.

Tak nie było. Ks. Markiewicz budował Zakład z niczego. Historja istnienia Zakładu w ciągu lat 40 — to historja jego rozwoju. Ks. Markiewicz miał zawsze szersze serce niż kieszeń i więcej było sierót w kraju, niż możność działania jednego Zakładu. Gdy więc Ks. Założyciel w swoim budynku pierwszym, przy swoich środkach mógł utrzymać i wychowac 50 chłopców, zgłaszało się o przyjęcie 500. Czy miał postawić tamę swojej dobroczynności i zadowolić się tem co jest? Kto inny możeby tak zrobił, ale nie Ks. Założyciel. On choć miał utrzymanie na pięćdziesięciu, przyjmował stu — a że dla tych stu było potrzeba i mieszkania i urządzenia, więc przy pomocy ofiarnych przyjaciół i członków wspierających budował dla nich dom jeden i drugi, kupował maszyny i narzędzia warsztatowe, urządzał szkołę, orkiestrę, bibljotekę, wszystko co dla życia kulturalnego potrzeba. Nie każdy może wie, że Zakład w Pawlikowicach, budynki i 130 morgów pola Ks. Markiewicz kupił za zebrane z ofiar grosze, — oto, gdzie szły ofiary na ręce jego składane. Zakład taki jak nasz nie może ograniczyć swojej działalności, bo gdy jest przeznaczony dla sierót, które się przyjmuje bezpłatnie, to choćby tablica pomieszczeń dawno była zamkniętą na amen, pośród burzy i deszczu, wśród śnieżycy i zamieci trafi się także pacholę opuszczone i bezdomne, które musi się przyjąć bez względu na wszystko. Dlatego i my zmuszeni jesteśmy ciągle budować i odnawiać — uzupełniać szkołę i warsztaty, jeśli działalność i nauczanie nasze ma być racjonalne.

Tak się dotychczas komplikowały ustawicznie te dwie potrzeby utrzymania i rozwoju Zakładu. — Następnie nieodzownym warunkiem samowystarczalności Zakładu jest, aby nasze warsztaty stale były zatrudnione, bo żyjemy tylko z pracy rąk — i co ważniejsze, aby odbiorcy naszych wyrobów wywiązywali się ze swoich zobowiązań.

Ale tu wchodzimy już w strefę drugiego pytania dlaczego Zakład, mimo, że zasadniczo jest samowystarczalnym, ciągle potrzebuje pomocy.

Krótka na to odpowiedź. — Bezrobocie i niewypłacalność dłużników — tragedja dzisiejszego społeczeństwa. Wiele naszych warsztatów stoi bez pracy, a odbiorcy naszych wyrobów zarwali nas na bardzo znaczne sumy. Jedni ogłosili bankructwo — inni milczą na wszelkie prośby i upomnienia, oczekują na skargę i wyrok, a my na te rzeczy nie mamy pieniędzy. Mamy dużo długów, ale gdyby nam wszyscy, którzy są winni zapłacili należność bez kosztów i procentów, wyrównalibyśmy swoje długi z kosztami i procentami i jeszczeby coś na święta zostało. Wobec tego na trzecie pytanie niema już odpowiedzi.

Czegoż więc potrzeba, aby Zakład odzyskał równowagę finansową?

Dwóch rzeczy. Kupujcie i rozpowszechniajcie wyroby zakładowe, wydawnictwa zakładowe.

O drugiej nie wspomnę, bo ci, którzy mogliby uderzyć się w piersi i powiedzieć „moja wina", zapewne tej gazetki nie czytają.

Drobne wiadomości.

WYCHOWANIE PAŃSTWOWE W SOWIETACH. Prasa sowiecka poświęca wzmianki i artykuły 11-letniemu chłopcu, należącemu do komunistycznej organizacji dzieci „Pionier". Chłopiec ten, nazwiskiem Paweł Bałandin, doniósł władzom, że jego ojciec był dawniej żandarmem carskim i jako taki powinien być skreślony z listy osób posiadających prawa polityczne. Pozatem młodociany komunista złożył doniesienie, że jego ojciec, zatrudniony w tartaku państwowym, kradnie socjalistyczne drzewo i inną własność państwa sowieckiego. Skutkiem tej denuncjacji ojca Bałandina pozbawiono praw wyborczych, usunięto z pracy i zaliczono do t. zw. „liszeńców", pozbawionych prawa korzystania z ulgowego nabywania artykułów żywnościowych. Dzienniki sowieckie pochwalają uświadomienie komunistyczne 11-letniego chłopca, nazywając go bohaterem klasy robotniczej.

ANTYKATOLICKIE WYSTĄPIENIE T. ZW. MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ. T. zw. „Polska Młodzież Demokratyczna", organizacja składająca się ze studentów Żydów i radykałów polskich, coraz częściej występuje na wyższych uczelniach z ulotkami, zwróconemi wyłącznie przeciwko Kościołowi katolickiemu. W ostatniej swej ulotce powyższa organizacja „żąda" od władz zlikwidowania Akcji katolickiej, rozdziału Kościoła od państwa i t. p. stawia postulaty, znane zresztą z wystąpień naszych domorosłych bezbożników.

ŚWIATOWA WYSTAWA PRASY KATOLICKIEJ W WATYKANIE. Rzucona przez dyrekcję „Osservatore Romano" myśl zorganizowania w Watykanie światowej wystawy prasy katolickiej spotkała się we wszystkich krajach z najżywszem przyjęciem. Opracowano już szczegółowy program i rozesłano kwestjonarjusz, który ma ułatwić zadanie komitetowi organizacyjnemu i zapoznać go z dezyderatami i potrzebami prasy katolickiej różnych państw. Wystawa ma być historycznym przeglądem rozwoju prasy katolickiej, ale przedewszystkiem ma spełnić zadanie barwnego obrazu obecnego stanu tej prasy.

Konferencje biskupów różnych krajów wypowiedziały się już przychylnie w tej sprawie. Zgłosiły również swój udział liczne zakony i zgromadzenia religijne, które wystąpią z własnemi wydawnictwami. W ślad za kongregacjami zakonnemi poszły uniwersytety, akademje i szkoły katolickie, które także nadeślą swoje eksponaty.

Początkowo istniał zamiar urządzenia wystawy w letniej rezydencji papieskiej Castel Gandolfo. Później jednak, ze względu na przewidziany wielki napływ nietylko dziennikarzy, ale i licznych rzesz wiernych i gości zarówno włoskich, jak i zagranicznych, postanowiono urządzić ją w Mieście Watykańskiem.

WALKA ZE ZŁEMI FILMAMI W AMERYCE. We wszystkich kościołach Stanów Zjednoczonych kapłani odczytali z ambon — jak donosi nowojorski korespondent londyńskiego „Timesa" — słowo za słowem, powtarzane przez wszystkich wiernych, uroczyste zobowiązanie (p l e d g e) Legjonu przyzwoitości (L e g i o n o f D e c e n c y) bojkotowania nieprzyzwoitych filmów i uczęszczania tylko na przedstawienia filmów, dozwolonych przez Kościół.

Jak przypuszczają, w dniu powyższym 15 miljonów katolików amerykańskich złożyło to zobowiązanie.

Narazie wskazówką dla nich będzie lista filmów aprobowanych lub potępionych przez centralny komitet Legjonu przyzwoitości w Chicago. Kopje tej listy wywieszone są na wrotach wszystkich kościołów.

Wykaz ten obejmuje 105 filmów, podzielonych na trzy grupy. Do grupy A należą filmy „nie podlegające zastrzeżeniom i nadające się do rozrywek publicznych". Grupa B wylicza filmy zakazane przez Kościoł dzieciom. Są to filmy „podlegające miejscami zastrzeżeniom", spowodu sugestywności, wulgarności, sofistyce, albo też niemoralności. Wreszcie grupa C wymienia filmy, potępione przez Kościół jako „nieprzyzwoite, niemoralne i nie nadające się do wystawiania publicznie".

W grupie A wymienionych jest 37 filmów, w grupie B — 32, w grupie C — 36. Są to filmy przeważnie amerykańskie.

Nie ulega wątpliwości, że kampanja ta wywrze wpływ zbawienny na produkcję filmową, pomimo gwałtownych protestów przedsiębiorców kinematograficznych, tem bardziej, że przyłączyli się do niej wybitni przedstawiciele różnych wyznań protestanckich.

NAJSILNIEJSZE PAŃSTWO NA ŚWIECIE. Watykan jest najmniejszem państwem świata. Obejmuje on bowiem pół kilometra kw. obszaru i liczy tylko 800 obywateli. Nie wszyscy pielgrzymi i turyści napływający do Wiecznego Miasta, zdają sobie sprawę z tego, że po przejściu bramy Watykanu, znajdują się już na terytorjum tego przed pięciu laty powstałego państwa.

Ta nowa organizacja państwowa, w sposób godny podziwu wykorzystała pierwsze lata swego istnienia. Mądry, a przewidujący gubernator, Camillo Serafini, z niezwykłą energją zajął się zmodernizowaniem wszelkich urządzeń, mocno już przestarzałych wskutek długoletniego odcięcia Watykanu od świata. Wykorzystał on wszelkie środki nowoczesnej techniki, aby wyposażyć państwo watykańskie godnie, zarówno dla celów wewnętrznych, jak i reprezentacyjnych.

Nie należy również zapominać, że Watykan stanowi stolicę niewidzialnej olbrzymiej monarchji, rozciągającej się na cały świat i liczącej setki miljonów poddanych, wszelkich ras i wszelkich odcieni skóry. — Kiedy do Watykanu zawita turysta-cudzoziemiec, znajduje on tam wszystko, co widuje w stolicach świata, oczywiście w minjaturze. Wprawdzie do samego Watykanu można dojechać pociągiem tylko w tym wypadku, jeżeli przybywa się z większą grupą pielgrzymów. Zazwyczaj linja kolejowa, ciągnąca się na przestrzeni 220 metrów przez terytorjum Watykanu, oddzielona od niewatykańskiej części olbrzymią bramą, pięknie wykonaną z żelaza.

MUSSOLINI O MAŁŻEŃSTWIE. W rozmowie z jednym z faszystowskich dziennikarzy wypowiedział Mussolini kilka znamiennych uwag o płci pięknej i o małżeństwie. „Może to, o czem mówię — oświadczył — nie jest zgodne z duchem czasu, ale przyzwyczajony jestem patrzeć na matkę, jako na wzór kobiecości, gdyż nikt nie umie tak kochać i nikt nie jest zdolny do takich ofiar, jak matka".

„Małżeństwo — oświadczył dalej wódz faszyzmu włoskiego — powinno pozostać nierozerwalne. Jak długo ja jestem prezesem rady ministrów, Włosi mogą być spokojni, że nic nie grozi przyszłym generacjom, gdyż rząd mój nie uznaje rozwodów. Nie można traktować miłości wyłącznie pod kątem czysto zmysłowego uczucia. Małżeństwo musi być trwałe, musi być połączeniem dwóch zupełnie zdrowych i możliwie moralnie równych istot".

WYNALAZKI MARCONIEGO. Sławny wynalazca telefonu bezdrutowego, znanego dziś jako radio, markiz Marconi nie ustaje w swej pracy. Obiecuje on wykończenie w kilku następnych miesiącach trzech nowych wynalazków, które napewno odegrają wielką rolę w życiu narodów.

Pierwszym z tych wynalazków jest połączenie telefonu bezdrutowego z telewizorem. Z chwilą połączenia obu tych przyrządów, na matowej szybce ukazuje się

twarz osoby stojącej przy aparacie. Wynalazek ten udoskonala Marconi w tym celu, aby koszty aparatury zmniejszyć wydatnie, tak iżby telewizor telefoniczny stał się dostępny dla wszystkich.

Drugi wynalazek polega na nowym systemie przenoszenia obrazów i zdjęć filmowych na dystans. Istnieje już jeden taki aparat w Londynie, ale jest to system bardzo skomplikowany i kosztowny. Marconi twierdzi, że jego system telewizji filmowej będzie łatwy i tańszy, tak, iż w przyszłości widz siedzący w kinie w Paryżu będzie mógł np. oglądać na ekranie to, co się dzieje w danej chwili w Tokjo, Chicago czy Władywostoku. Pozatem obrazy wyświetlane, dajmy na to, w kinie londyńskiem będą mogły być przenoszone i wyświetlane jednocześnie na ekranie kina paryskiego czy warszawskiego.

Trzeci zaś wynalazek dotyczy dziedziny medycyny i może mieć doniosłe znaczenie dla całego szeregu chorób. Marconiemu udało się przy użyciu ultrakrótkich fal przenosić na dystans zdjęcia rentgenowskie. Tak więc np. chory na płuca, znajdujący się w sanatorjum londyńskiem, nie będzie musiał udawać się np. do Wiednia, do specjalisty, gdyż zdjęcie rentgenowskie chorego płuca zostanie przekazane i wyświetlone w ciągu kilku minut na ekranie kliniki wiedeńskiej. Tyle obiecuje Marconi na r. 1935.

Wpływ Matki.

Jak wielki wpływ wywiera matka przez dobre wychowanie na swoje dzieci, na całą ich przyszłość, na całe dalsze ich życie!

Młode drzewka łatwo naginać i z kawałka miękkiej gliny w parę minut łatwiej coś urobić, niż z twardej cegły przez godzinę.

To samo dzieje się z młodocianem sercem dziecka, które jeszcze tak wrażliwe na wszystko co dobre i łatwo przyjmuje wszystko, co szlachetne, jeżeli matka rozsądnie dziecko kieruje.

Pewien sławny uczony mawiał: „Stałbym się niezawodnie bezbożnikiem, gdyby nie pamięć na to, jak matka moja składała mi w dzieciństwie ręce do modlitwy, jak klękała razem ze mną i uczyła mię wzywać Imię Jezusowe“.

Do Adamsa, prezydenta Stanów Zjednoczonych, ktoś powiedział: „Teraz już wiem, w jaki sposób pan się stał takim człowiekiem”.

— Jakże pan może wiedzieć o tem?

— Czytałem listy, które matka pana prezydenta pisała do niego.

Matka pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Waszyngtona, wychowała go w pobożności i uczciwości. Gdy jej, staruszce, przyniesiono wiadomość, że syn jej otrzymał najwyższe stanowisko w państwie, odrzekła spokojnie:

— Mój Jerzy zawsze był dobrym synem.

Pewna matka, siedząc wieczorem u progu swego domku, rozpowiadała synowi o Zbawicielu, a łzy jej spadały na głowę chłopca. Gdy ten, dorósłszy, został kapłanem, opowiada o tem wydarzeniu na kazaniu i dodał:

— Te łzy uczyniły mię misjonarzem.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.